№ 23 (Rok Piąty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Pierwsze Półrocze 1838.)

GMACHY PODZIEMNE W ELLORA.



Wspaniałe pasmo gór Ellora, na godzinę drogi od miasta Bombaj, skrapia rzeka, która ze stromego szczytu góry wytryskując, ze skały na skałę przeskakuje i szerokim już strumieniem na doliny się rozlewa. Ściany téj góry pokryte są świątyniami i pałacami, wykutemi w skale, po większéj części pod ziemią rozciągającemi się. Świątynia Kylos jest bezwątpienia najosobliwszą z tych rzadkich gmachów. Z obu stron bramy wznoszą się dwie wysokie wieże rzeźbą ozdobne. Brama ta prowadzi na plac przestronny, podobnież w skale wykuty, a na środku placu zbudowana jest sama świątynia. Wszystkie ściany pokryte są kształtnemi figurami, które mogą bydź stawione obok starożytnych posągów Grecyi i Rzymu. Świątynię łączy z bramą most w skale wykuty, otaczają zaś ją gallerye w około na 150 stóp. Składa się ta świątynia z pojedyńczéj bryły kamienia, a zawiera w sobie wiele izb, okien, drzwi i wschodów. Na samym końcu podwórza znowu trzy okazałe gallerye zbudowane są na filarach, które w kamiennych obrazach przedstawiają mitologiją Indyan. Widzimy tu 42 olbrzymie postaci bogów i bogiń. Na samym dziedzińcu znajdują się szczątki kolossalnego słonia i całkiem prawie zachowany obelisk. Pomiędzy nader ciekawemi płaskorzeźbami odznacza się gruppa, którą wyobraża rycina na str. 184. Według podania przedmiot jéj jest następujący. Fakir, w górach zamieszkały, którego cnoty i pobożność po całym kraju słynęły, za podniętą złego ducha, obiecującego mu bogactwa, a w ostatku nawet nieśmiertelność, dzieci swoje i żonę zamordował. Za karę swéj zbrodni w kamień zamieniony został.

ZWYCZAJE I OBYCZAJE LUDU W ZAPUSZCZAŃSKIÉM.

PRZEZ JÓZEFINĘ O......

Miło jest zawsze czytać opisanie krajów; zwyczaje ludów od pradziadów zachowane, ich uczucia, charakterystyczne obrzędy, przesądy nawet, mają pewien dla nas powab, bo przekonani jesteśmy, że to są właściwe cechy ich skłonności, i usposobienia naturalnego; a natura zawsze pociąga człowieka, tak dalece, że woli ją uwielbiać w jéj najmniéj nawet szczytnych utworach, niż podziwiać otaczające go dzieła mozolnych prac ludzkich. I tak widzimy że człowiek co się uskarża że już wyczerpał wszystkie tego świata rozkosze, że się znudził i przesycił świetnością, jeszcze z upodobaniem zatrzymuje wzrok swój na zielonym wzgórku kilku drzewami porosłym, strudzony umysł odświeża nad brzegiem rzeczki rzuconéj niedbale wśród wąwozu ręką pięknéj natury, lub uśmiécha się szczerze patrząc na strumyczek odbijający figlarnie w czystéj wodzie swojéj skromną główkę wonnego fijałka, którą ten schylił wdzięcznie nad jego brzegiem zwierciadlannym, rozumiejąc że się ukrył przed całym światem. Ale, powiedzą, człowiek oświecony potrzebuje koniecznie społeczeństwa odpowiedniego swoim wyobrażeniom, jakiego mu nie dostarczy strumyczek: prawda, i dla tego też człowiek oświecony szuka oświeconych ludzi, tak jak suchotnik powietrza dla chorych piersi swoich stosowniejszego. Ten jedzie oddychać z rozkoszą pod słodkiém Florencyi niebem; człowiek oświecony leci do stolic Europy, chwytać wszystko z chciwością co wykształcony umysł jego zajmuje i bawi: ale dla czegoż chory umiera we Włoszech? dla czego człowiek co zwiedzał stolice szukając atmosfery umysłowéj, ucieka w wiejskie zacisze mówiąc że go świat znudził?— bo suchotnik oddychał prawda lżéj we Florencyi, ale nie znalazł wśród gajów oliwnych nowych płuc do nabycia, których mu brakło; bo człowiek oświecony znajdował wśród miast żywioł dla umysłu, i karmię dla próżności, lecz się znudził — bo mimo swéj wiedzy szukał duszy.... a jéj tam nie ma.

O naturo! piękna naturo! niech się kto chce śmieje z tego tak osłuchanego wykrzyknika, ja go wstrzymać nie mogę, bo to jest głos uwielbienia wyrywający się gwałtem z piersi mojéj. Szczęśliwy stokroć kto się zbliża do ciebie w upodobaniach, wyobrażeniach, postępkach swoich, bez myśli naśladowania cię; myśli, która właśnie zamyka przed nami drzwi twéj świątyni: bo iluż to nieznośnie wymuszonych ludzi woła z przesadą: „o prostoto! o! wdzięku szczerości!" I oni usiłują wszelkiemi sposobami okazywać się naturalnemi, lecz niestety usiłują! — i cała praca już za nic. Takie to znieważania przybytku prawdziwéj piękności, spowszedniły, i w śmieszność prawie poddały zbytnie unoszenie się z pochwałami natury; lecz w czyjéjże ona duszy nie znajdzie dla siebie echa?

Dla tego to opisanie krajów w ich części romantycznéj, w położeniu okolic, zagrodzie skromnego wieśniaka, jego pieśniach, zwyczajach, ma zawsze nowy dla nas powab, bo nam odkrywa prawdziwy charakter, i duszę ludu o którym czytamy, prawdziwe odcienia plemienne nie zagładzone ogólną wyższego wychowania politurą, która wszystkim plemiom świata jeden nadaje kolor, i nie pozwala widzieć Słowianina, Francuza, Niemca czy Hiszpana, lecz w każdym przedstawia nam tylko człowieka wyższego towarzystwa, ukształconego na jednę ogólną i wszędzie prawie mniéj więcéj jednostajną formę. Lecz jakże stokroć mocniéj jeszcze przemawia do duszy opisanie własnego kraju! Miło jest wyobrażać sobie piękne niwy, piękniejsze niebo południa; ale któż nie przyzna że czulsze wrażenie uczyni obraz nędznéj wioski zasutéj w ziemi do połowy śniegiem, i przedstawiającéj latem nie najdoskonalsze dla architektury wzory, jeźli ta wioska otaczała dom rodzicielski w którym spędziliśmy lata dziecinne, jeźli w tych chatkach mieszka twoja mamka, piastunka, lub stary dziadów jeszcze sługa.

Opisanie jakiéj części własnego kraju, zwykle bawiące słuchającego, posiada wielki przywiléj i dla opowiadacza; to jest, że czytelnik rad z przedmiotu ogólnego, mniéj zważa na wadliwe szczegóły, np. stylu, nie zupełnéj dostateczności, nie zbyt zajmującego opowiadania sposobu. Tak właśnie kiedy za przewodnika do jakiego miejsca wspomnień, bierzemy prostego kmiotka, który nam baje po drodze często nudne, jego tylko samego bawiące androny; ale my na niego nie zwracaliśmy uwagi, zaledwieśmy go słyszeli mówiącego, bo okolica kędy nas prowadził poddała nam sama myśli i wspomnienia, wystarczające za resztę; i kiedy doszedłszy do końca zdejmuje pokornie kapelusz z pożegnalnym ukłonem, zamiast go sfukać, mówimy zwykle: „Bóg zapłać, dobra duszo."

Wy co już znacie na pamięć wesołą piosenkę żwawego krakowiaka, i złocistą morę którą się pokrywają w lipcu żyzne niwy Sandomierza,

pójdźcie za mną dzisiaj w moje strony rodzinne, pójdźcie o pięćdziesiąt mil od Warszawy w tę część gubernii Augustowskiéj, gdzie kolos Rodyjski mógłby stanąć jedną nogą w pruskim kraju, drugą w gubernii Grodzieńskiéj. Tu jest *Zapuszczańskie;* okolica żyznych, na kilkanaście mil rozległych płaszczyzn, gdzie oko najdaléj zasięgające spocznie zawsze, jak wśród Oceanu, na niebieskiém sklepieniu niebios łączącém się z ziemią. Żadne góry, skały, lasy, nie przetną ci widoku obfitych równin, ni tłustych pastwisk okrytych mlecznemi, dużego gatunku krowami, lub gromadą rosłych wołów wypoczywających po długiéj i ciężkiéj pracy, jaką im tu zadaje po większéj części gliniasta, i trudna do wyrobienia ziemia. Stanąwszy na polu, ujrzysz w około jak na dłoni gęsto porozrzucane duże wioski, porządnie zabudowane folwarki, i białe kominy dworów, zwracające na siebie tym większą uwagę, że ich w żadnéj prawie wiosce nie ujrzysz, bo tutaj same tylko kurne są chaty. Cóż dopiéro kopułka, lub krzyż parafialnego kościołka! Murowaną wieżę kościoła w miasteczku Władysławowie, położonym nad samą granicą Pruską, ujrzysz o mil cztéry, i jeźli nie znasz kraju, ona cię długo prowadzić będzie jak gwiazda Wschodu. Lecz nie daj się uwieść, i nie jedź do Władysławowa osobliwie w jesieni, kiedy się drogi psują: napróżno szukałbyś tu przewodnika, któryby cię wyprowadził z nieprzebytych topieli gliniastych, gdzie konie po brzuch grzęzną w błocie. Zresztą, ja nie lubię miasteczek osobliwie pogranicznych, gdzie ponęta kontrabandy rozwijając i tak już przebiegłe umysły naszych żydków, przedstawia same widoki oszustw, przekupstwa, niebezpieczeństw w przekradaniu towarów, lub okropnéj nędzy, gdy którego złapią na uczynku. Pójdźmy raczéj do pobliskiéj wioski. Dzisiaj właśnie jest niedziela, rozmówimy się z poczciwym wieśniakiem nie zajętym pracą, i zajrzemy do jego chaty. Otóż idą ku nam dwie młode dziewczyny; jedna z okrągłą i rumianą twarzyczką; biała mycka do połowy tylko zakrywająca jéj włosy przytwierdzona jest do głowy czarną szeroką wstążką, któréj spora kokarda z przodu przypięta, odbija się od blado jasnych włosów. Wązka spodnica z grubéj materyi otacza ją w koło, a na nią włożyła kaftanik z tak krótkim stanem, że się jéj pnie na łopatki; na piersiach mała chusteczka na krzyż złożona. Spytasz jéj po polsku, gdzie idzie — spojrzy na ciebie z podziwieniem i zapyta *watz?* (co?) na powtórzoną odezwę zabierze się w dalszą drogę, wyrzekłszy potrząsając głową: „*Ik verstehe nik watz well der herr*" (ja nierozumiem czego pan chce.) Ale jeszcze nie tracisz nadziei, bo może z jéj towarzyszką lepiéj się rozmówisz. Zbliża się hoża dziewoja z dużemi niebieskiemi oczami, i pochyliwszy na bok głowę, gryzie już sobie paznogcie, bo się wstydzi, że tak blisko nas przechodzić musi. Fałdzista spodnica obszyta w koło jasno-kolorową taśmą, zagięta z obu boków od dołu aż do pasa, daje widzieć dwie grube czerwone nogi, zaledwie po kolana krótką koszulą pokryte. Ma ona pończochy i trzewiki, ale je przez oszczędność pod kościołem dopiéro włoży; gorsecik którego klapy aż na biodra zachodzą, i biała koszula spięta u szyi guziczkiem ze szkła kolorowego, stanowią resztę ubrania. Włosy gładko zaczesane, opasała *pakialką*, czółkiem szerokiém z galonu, lub wstążki, i ponatykała zań ile się zmieściło kwiatków, liści i wonnych ziołeczek. Szyja jéj zawieszona jest licznemi sznurkami paciorek różnego rodzaju, osobliwie korali nie kształtnych, ale prawdziwych, a spracowane palce pokryte są kilkunastą blaszannemi i miedziannemi pierścionkami. Pytasz ją znowu po polsku; próżna praca. Spojrzy na cię z równie osłupiałą miną, i usłyszysz przeciągłe *Ka? ne suprantu*, (co? nie rozumiem), a tak nie dopytasz się tutaj i słowa po polsku. Daléj cokolwiek, np. w innych częściach Kalwaryjskiego, Maryampolskiego i w Sejneńskim obwodzie łatwiéj się rozmówisz z chłopem, źle wymawiającym wprawdzie, lecz przynajmniéj rozumiejącym nasz język: wszędzie jednakże radzę wziąść przewodnika, bo skoro nie przemówisz do wieśniaka w jego rodowitym języku, nie rozgada się z tobą szczerze, i powie sobie w duszy: „*taj pogonas, ne moki litowiszku sznekiet*" (to poganin, nie umie po litewsku). W Zapuszczańskiém jeźli który po polsku ci odpowie, to chyba był w szkółce lub wojsku; wsi składają się albo z Litwinów, rozumiejących jedynie swój pieszczotliwy, przeciągły język, albo z osiadłych u nas Prusaków, których twardo łamanego dyalektu *plat-deutsch*, nie zrozumie sam Niemiec nie oswojony z tą zepsutą mową. Tak zupełna oddzielność języka włościan i panów, ma nader niekorzystny wpływ na oświatę naszych Litwinów; rzadko który dziedzic lub dzierżawca posiada tak dokładnie ich język, by chciał i mógł bez trudności rozmawiać z niemi w inszych przedmiotach jak o rzeczach tyczących się ich spraw koniecznych, prac w polu, pańszczyznie i t. p. Kmiotek zatém pozbawiony zupełnie prawie rozmów ludzi oświeceńszych

zostaje zawsze i utwierdza się w zastarzałych wioski swojéj przesądach. Ciężka praca, nieśmiałość, pokorne uszanowanie dla pana, w dziedzicznych osobliwie majątkach, wreszcie bardziéj głęboki i smętny, niżli otwarty charakter z natury sprawia, że chłop tutejszy nie da się poznać od razu w rzeczywistém świetle. Spotkasz najczęściéj wzrok osłupiały, chód leniwy, utrudniony jeszcze ciężkiém drewnianém obuwiem zwaném *kłumpie* (*), odpowiedź zbiednioną, i nizki ukłon zależący na gwałtowném schyleniu ciała od połowy tak głęboko, że ledwie głową do nóg pańskich i swoich nie sięga, i musi oprzeć obie ręce nad kolanami, bo inaczéj straciłby równowagę. W bliższém dopiéro rozpatrzeniu się odkryjesz i poznasz ich sposób myślenia; świat rzeczywisty ogranicza się dla nich w szczupłéj sferze znojów rolnika i potrzeb fizycznych, tworzą przeto sobie obszerniejszy, idealny, przedstawiający większe dla wyobraźni pole, świat przesądów, czarownic, szatanów, upiorów. Nie ma w okolicach wioski krzyża niepamiętnego jakiém nadnaturalném zjawiskiem, nie ma mostku pod którymby duch jaki nie obrał ulubionego sobie zamieszkania, ani mogił których darnina nie otwierałaby się często dla przepuszczenia na świat potępieńców otoczonych siarczystemi wyziewami piekła: co wszystko, zdradza wyobraźnią chciwą żywiołu dla siebie, i szukającą silniejszych wrażeń, jakich jéj zwyczajne nie dostarcza życie. Możnaby przyrównać naszego wieśniaka litewskiego do jeziora, którego posępna, stojąca i uśpiona prawie powierzchnia, nie daje się domyślać mniéj doświadczonemu, ile tam na dnie jest życia, ile pięknych ryb, i jak silne fale miotają niém wśród burzy! — I w rzeczy saméj, nie jest to wprawdzie ów naród ognisty, tchnący żądzą pełnienia własnéj woli, lecz wytrwały i cierpliwy wśród cierpień, mściwy do najwyższego stopnia, gdy niesprawiedliwość miarę przebierze, romantyczny w przesądach swoich i podaniach, tkliwie przywiązujący się do miejsc i wspomnień, mający upodobanie w tęsknocie i łzawych obrazach, co się wydaje w ich pieśniach i obrzędach najweselszych, zdolny do przyjęcia oświaty i nauk. Chłop litewski jeśli odebrał edukacyą staje się przenikliwy, obejmujący rzecz nader logicznie, myślący dojrzale, lecz rzadko straci wrodzoną skrytość swoję. W okolicach posiadających najmniéj nawet oświaty, można odkryć umysły nader przenikliwe i trafne, a sąsiedzi chcąc takiego chwalić, mówią z uszanowaniem: „to chytry człowiek“, tak, jak powiedzianoby gdzie indziéj: „to człowiek rozumny.“

Ubior powszedni mężczyzn podobny jest do sposobu noszenia się dawnych Rzymian. Parobek przy pracy latem, ma na sobie koszulę z białego płótna włożoną na wierzch dolnéj części ubrania, z téjże saméj materyi; spada mu ona po kolana nakształt tuniki, spięta u szyi guzikiem, a w połowie ciała pasem rzemiennym z mosiężną klamrą, lub wytkanym z nici kolorowych przez którą dziéwkę. Zimą, noszą kożuchy baranie futrem do ciała; na strój świąteczny kładą podobny kożuch, ale jeszcze nie usmolony, albo siermięgę z białego samodziału. Kobiéty noszą latem wysoką koszulę, i spodnicę z fartuchem, zimą kożuchy i siermięgi tymże krojem co dla mężczyzn; bogatsze kładą do stroju surduciki z granatowego samodziału podbite barankami, a do szlubu jest to moda tak ogólna, że panna młoda nie będąca w stanie sprawić sobie podobnego surducika, musi go pożyczyć u kogo na dzień wesela. Mężatki noszą na głowach płaskie czapeczki, a na wierzch obwiązują gładko dużą chustką zakrywającą z przodu połowę czoła i spadającą na ramiona w długich końcach; z pod chustki ukazują się dwa skrzydełka od czapeczki obszyte tiulikiem, i zstępujące gładko do połowy policzka. W miejscu szala obwijają się długiém białém płótnem, umyślnie na ten cel wytkaném we wzorki obrusowe.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

RAGUZA.

(Dokończenie.)

Raguza, wraz z przedmieściami, które od bram, Pille i Ploce nazwano, liczy 1200 domów i 8000 mieszkańców; ulica (Corso), 400 kroków długa, dzieli ją na dwie prawie równe połowy. Obok téj ciągnie się druga równoległa; z dwóch stron obu ulic, miasto w górę podchodzi, i mnóstwo uliczek stopniami opatrzonych, łączy wyżéj położone części miasta z niższemi. Z gmachów, najprzedniejsza jest katedra. Budowa ta, jak i wiele innych kościołów w stylu włoskim, na wielką skalę i

(*) Są to trzewiki drewniane, z takąż na cztery palce grubą podeszwą; w pewnych porach roku, nie mogą się tu obejść bez podobnego obuwia, z powodu gruntów tutejszych, gdzie wielkie błoto, lub wielka gruda nie pozwala chodzić boso, albo w kurpiach.

gustownie wykończona, pod tytułem: Śgo Błażeja patrona miasta, na cześć którego corocznie w dniu 3 Lutego, wielka uroczystość obchodzić się zwykła. Pałac, dawna rezydencya Rhetor'a, teraz siedlisko urzędu okręgowego, i główna komora celna (dawniejsza mennica) mniéj piękne, lecz ogromne i trwałe budowle, których moc od dawna doświadczona, gdy ani kule z dział, ani trzęsienia ziemi, które się tu bardzo często zdarzają, uszkodzić nie mogły. Dawniejszy jezuicki klasztor, teraz obrócony na lazaret wojskowy, jak wszystkie budowle tego zakonu, oznacza się ogromem i mocą, prócz tego, ze wszystkich klasztorów znajdujących się w Dalmacyi jest najokazalszy. W ogólności, w Raguzie nie równie więcéj widzieć można trwałych budowli, niż w innych miasteczkach tego kraju, lecz i tu kuchnie znajdują się na poddaszu, co dla rodzin przyzwyczajonych do budowania niemieckiego, jest niewygodne. Kościoły Franciszkanów i Dominikanów, dla wielu dobrych malowideł, zasługują aby były widziane. Mnóstwo mniejszych kościołów (każda albowiem szlachecka rodzina miała kaplicę domową) i liczne duchowieństwo, dostatecznie okazują ducha religijnego tutejszych mieszkańców. Od roku 1121 Raguza była stolicą arcybiskupa, lecz od roku 1830 jego miejsce zajmuje biskup suffragan.

W liczbie publicznych zakładów naukowych i dobroczynnych, Raguza posiada, kollegium Pijarskie z gimnazyum i ze znaczną biblioteką, szkołę wyższą, teatr, księgarnię z drukarnią, wielki szpital i dom chorych. Przed bramą Ploce, znajduje się kwarantanna, a przy téj, przestronny plac murem obwiedziony, gdzie trzykroć w tygodniu otwiera się targ, znacznie uczęszczany. Tureckie karawany zatrzymują się w Bergato, tak nazwaném pogranicznem stanowisku o cztéry godzin drogi od samego miasta Raguzy, zkąd pod eskortą wojskową na targ przybywają i nazad odchodzą, w celu uniknienia bliższych z mieszkańcami stosunków. Karawany te, złożone są zwykle z kilkuset koni obładowanych niewolnikami, kobiétami i t. p. którzy towary tranzytowe to jest: wełnę, łój, wosk, miód i mnóstwo innych towarów do konsumpcyi samego miasta np. słoninę, szynki, tłustość, śliwki suszone, węgle i t. p. na rynek przywożą. Zresztą czynność przemysłowa nie jest tu znaczna, zależy na budowaniu statków, na niektórych wyrobach (szczególnie z jedwabiu i skóry), tudzież na wypalaniu wódki zwanéj Rosoglio. Jak w całym obwodzie Raguzańskim, tak i w okolicach samego miasta, rolnictwo na niskim znajduje się stopniu, gdyż temu nie sprzyjają miejscowe okoliczności, a mieszkańcy wolą zajmować się uprawą winnic i drzew oliwnych, zwłaszcza że grunta i klima, szczególnie jéj sprzyjają. Małmazya z okolic Raguzy, dla mocy i wybornego smaku, powszechnie bywa poszukiwana; oliwę tu wytłaczaną, przekładają zwykle nad oliwę z innych okolic, bo Raguzanie trudniąc się wyłącznie hodowaniem drzew oliwnych, do wytłaczania jéj biorą się z większą zręcznością i przezornością, niż mieszkańcy dalszych okolic Dalmacyi. Szlachta, dawniéj jedynie tu panująca, z innémi mieszkańcami obchodziła się po niewolniczemu; dziś chociaż liczna, z wyjątkiem niektórych tylko familij, dla czasowych okoliczności, nie ma ani téj wziętości co dawniéj, ani w takim znajduje się bycie. W Raguzie, przebywa wielu tak nazwanych *Capitani*, to jest marynarzy, chociaż liczba przeznaczonych do żeglugi pokładowych okrętów, 50 nie przechodzi. Ci Capitani, żeglują tu i ówdzie przez kilka lat, nie widząc własnych rodzin, a nie jeden nazajutrz po weselu, odpływa na odległe morza. Od czasu do czasu, przysyłają oni swoim, pieniądze i rzeczy. Pobyt dla cudzoziemca w Raguzie, któréj bramy tylko przez kilka godzin w dniu otworem stoją, chociaż w każdym czasie dla krajowców i cudzoziemców nie są wzbronione, mało ma przyjemności, zwłaszcza latem, gdy upał jest wielki i nieznośny. Nagie wapienne góry przyległe miastu, jak piec od skwaru słonecznego rozpalone, odbijają cieplik na miasto, sposobem zwierciadła palącego. Przytém, braknie tu niekiedy wody do picia, bo oprócz dwóch studzien, do których woda o 5 mil włoskich z doliny Gionchetto murowanym spływa kanałem, często na wodzie z cystern przestawać potrzeba, która podobnie jak i studzienna, wśród lata albo zupełnie wysycha albo bardzo bywa ogrzaną. Nie masz tu jednak zupełnego niedostatku wody, rzeka bowiem Ombla w niewielkiéj ztąd odległości płynąca i strumień na którym w Breno młyn się znajduje, w razie koniecznym dostarczyć jéj mogą.

Miasto samo w sobie nie jest bez powabu; owszem ze wszystkich miasteczek Dalmacyi oznacza się wzorowém ochędóstwem, i nie napastuje tu jak gdzieindziéj obrzydliwe, w łachmanach żebractwo; pomimo tego, wrażenie jakie czyni na cudzoziemcu, nie jest miłe, a okolice Raguzy są zbyt smutne. Sama tylko przechadzka do wielkiéj zatoki Gravosa, po włosku Sta Croce, po sław. Grush, krzyż, o milę włoską na północ miasta, nad któréj

brzegiem Raguzanie mają swe wiejskie domy, jest przyjemną. Tu właśnie znajduje się port Raguzański, i kilka warsztatów okrętowych jedynych w całéj Dalmacyi, z których spuszczają większe okręty. Ze stanowiska tak nazwanego Vista, które leży na połowie drogi ztąd do miasta i w letnich wieczorach jest punktem jedynym zjednoczenia dla idących na przechadzkę; zatoka Gravosa, ze swemi willami, wysokiemi i cienistemi cyprysy, na tle popielatém gór wapiennych, w malowniczym przedstawia się widoku, a w największéj sprzeczności z miastem. Idąc ztąd daléj, wyjść można na dolinę Ombla, również powabną okolicę. Ta tworzy wielką górami opasaną zatokę, do któréj wpada rzeka Ombla (Aryon), zaledwo ztąd o 100 sążni z podstawy nagiéj góry wytryskująca, i dostarcza dobréj wody na napój.

Raguza wespół z całém pobrzeżem Dalmacyi aż do Morei, a szczególniéj wyspy Jońskie, częstemu podlegają trzęsieniu ziemi. Przez jedno z tych w roku 1667, miasto Raguza, po większéj części w zwaliska zostało obrócone, jakich ślady dziś jeszcze widzieć się dają. Budowle, których piętra tylko zwalone zostały, pod swemi ruiny własnych zagrzebawszy mieszkańców, przez sąsiadów na te rassy zostały obrócone. Zresztą, od czasu do czasu, trafiają się tu podobne zjawiska natury. Na wschód głównego i obwodowego miasta Raguzy, w odległości 6 mil włoskich, jest okrąg Ragusa-vecchia (po słow. Zaptat) czyli stara Raguza. Do téj, udając się lądem, potrzeba trzy godzin drogi, ponieważ zatokę Breno okrążać należy: Raguza vecchia, w tém właśnie miejscu położona, gdzie starożytny znajdował się Epidaurus, jest przestrzenią ziemi obwiedzioną murem, nad zatoką, która tworzy port wygodny. Wiele miejskich rodzin ma tu swoje letnie domy, ale i w dawnéj Raguzie mieszkańcy od czasów wtargnienia Francuzów i po splądrowaniu przez Montenegrynów, podobnież na majątkach wielce ucierpieli. O kilka mil od dawnéj Raguzy, leży wieś Prydworje na żyznéj dolinie Canali czyli Vittaglina. Dolinę tę tworzy góra Śnieżna ze swém przedłużeniem, a swoje miano wywodzić ma od wodociągu, który dawnemu miastu Epidaurus dostarczał wody na napój. Góra *Snieżnica*, najwyższa z gór raguzańskich, (około 6000 stóp), jest uważana za górę Cadmus. Na téj górze znajduje się grota, w któréj miał mieszkać Kadmus, pan Teb, ze swą małżonką Harmonią, gdy przez Archiwów wygnany, u Enchelerów ówczesnych mieszkańców doliny Canali, znalazł przytułek. W téj grocie miał także mieszkać Eskulapiusz. Przez dolinę Canali, przechodzi wygodna droga, prowadząca na dolinę turecką Suttorina, a ztąd do Castelnuovo.

W stronie północno-zachodniéj obwodu Raguzy, na morzu w odległości 25 mil włoskich, na końcu zatoki 11 mil długiéj, leży Stagno (po słow. Ston), tak nazwane naczelne miasto okręgu Slanöer. Miasto w kształcie trójkąta, obwiedzione murem opatrzonym wieżami, który aż do Ston'u małego (Stagno-piccolo) rozciąga się i całe międzymorze przyległego półwyspu Sabioncello, przecina. Dawni Raguzanie, w latach od 1333 do 1357 roku, wyłożyli ogromne summy na to, aby półwysep obwarować od wtargnienia ze strony lądu. Dziś fortyfikacye te są tylko ruinami. Lecz nakładcy, przekopawszy półwysep, ten sam cel mogliby osiągnąć z mniejszym daleko kosztem, a dla żeglugi wypłynęłyby ztąd znaczne korzyści, gdyż daleko krótszą z Raguzy do brzegów Dalmacyi np. do Narenta, Spalata i t. p. dostaćby się można było drogą. Zwłaszcza, że przestrzeń do przecięcia kanałem jest tak wązka, iż Francuzi, przenieśli tędy dwa małe statki, chcąc je ochronić przed napaścią angielską. Dwie warzelnie soli, obok miasta Ston'u położone, godne są uwagi: znajdują się one na bagnie, które woda morska utworzyła, na tymże samym co i morze poziomie. Woda morska, wpuszcza się do małych dołów w ziemi wyrobionych, które śluzami otwierać i zamykać można, aby w czasie wezbrania tą wodą zalać łożyska solne. Znaczna jest korzyść z tych warzelni dla kraju, jeżeli przypuścimy, że wielka ilość soli w nich się wyrabia; ale para wodna, wespół z zaraźliwemi wyziewy gnijących roślin morskich na tém bagnie, psuje powietrze i pobyt tu w lecie czyni niezdrowym a nawet niebezpiecznym. Jakoż, mieszkańcy Ston'u, w liczbie 900, mają cerę schorzałą, a cała okolica nosi na sobie piętno zupełnéj nędzy. Do prowincyi raguzańskiéj, należą jeszcze naczelno-obwodowe miasteczka wysp: Curzola, Meleda i Sabioncello, z półwyspem górzystym, który w języku żeglarzy, Punta (końcem) po słow. *Peliesaz* zwykle się nazywa, i rozciąga się ze strony południowo-wschodniéj ku północno-zachodniéj; przytém ma wiele dogodnych portów, mianowicie: port Gomena, Giuliana, Prapatna i Sabionera. Głównemi produktami wysp są: drzewo do budowy okrętów i wino, nadto, dostarczają one wiele ostryg, daktylów morskich, muszli, ryb morskich rozmaitego gatunku i t. d.

(Ausland.)